ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 27. GRUDNIA 1913 ROKU NR. 52

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Przy wigilijnym opłatku.

I znowu jak corocznie nadchodzi ten wieczór pamiętny, ta noc jedyna, w której przed 20 wiekami narodził się Zbawiciel świata. — W niepozornej postaci, wśród nocnej ciszy, w ubogiej stajence zawitał On Bóg na ten ziemski padół. Prysnęły ciemności, światłość spadła z niebios, niosąc zbłąkanej ludzkości prawdę. pokój, radość i pokrzepienie. Nie zjawił się jednak Bóg na ziemi jako potężny mocarz w całym blasku swojego majestatu, lecz za pierwsze tu swoje miejsce pobytu obrał sobie ubożuchną stajenkę. Narodził się jako syn skromnej, ubogiej, ale przeczystej Dziewicy. Zaznaczył przez to niezbadany Twórca Wszechrzeczy, że nie przyszedł na świat, aby człowiekowi, jako istocie moralnej, wolę Swoją narzucać, lecz zawitał wśród ludzi, aby przedewszystkiem biednym i maluczkim miłość swoją okazać, aby ich właśnie, tych upośledzonych, tych nieszczęśliwych podnieść wysoko, aby na ich czołach ku ziemi pochylonych piętno Boże wycisnąć. I zato właśnie niechaj Mu będzie chwała na wysokościach. Chwała temu Panu Najwyższemu, który sam się upokorzył, aby maluczkich wywyższyć, a pysznych i możnych tego świata poniżyć, — Czerpcież więc otuchę z tego przykładu, idącego od Tronu Przedwiecznego, wy wszyscy biedni i pognębieni, wy spracowani lub ciężkiem brzemieniem cierpicń i trosk doczesnych przyciśnięci. Pocieszcie się, otrzyjcie łzy wasze, wspomnijcie, że przed dwudziestu wiekami narodził się Pocieszyciel. Wziął On wszystkie winy i wszystkie bóle ludzkie na swoje barki niepokalane i przez swoją śmierć męczeńską utorował nam drogę do pokoju i do światłości wiekuistej. Podnieśmyż więc w górę serca nasze, a w dniu wigilijnym niechaj twarze nasze zajaśnieją radością, Redakcya zaś pisma naszego w dniu tym łączy się duchem ze wszystkimi czytelnikami, a łamiąc się z wami bracia mili opłatkiem, przesyła wam gorące życzenia lepszej dla wszystkich doli. Życzenia nasze obejmują zarówno jednostki, jak rodziny, jak wreszcie tę całą naszą Ojczyznę nieszczęśliwą. Życzmyż więc sobie przedewszystkiem, abyśmy już niedługo mogli ujrzeć naszą Polskę ukochaną na trzy części rozdartą znowu złą zoną i niepodległą — znowu wolną i jednolitą. aby dla naszego narodu raz nareszcie zaświtało wyzwolenie. Skoro w dniu wigilijnym pierwsza zabłyśnie gwiazda, skoro zasiądziecie bracia drodzy w gronie rodzin waszych do tradycyjnej wieczerzy, pomyślcie wówczas także o tej wielkiej rodzinie, jaką tworzy cały nasz naród dwudziestomilionowy, pomyślcie o tych rodakach gnębionych pod tyrańskim panowaniem Prusaków i Moskali i o tych biedakach, którzy za zarobkiem w obce dalekie podążyli kraje i tam dzień wigilijny spędzają zdala od swoich, może w smutku i opuszczeniu. Bieda z domu ich wygnała — tęsknota ich trawi, ból serce

ściska, ale oni wytrwać muszą i wytrwają, aby tylko swoim w ojczyźnie przysporzyć chleba. O nich wszystkich więc pomyślcie i za nimi do Dzieciątka Boskiego i Jego Matki Przeczystej wyślijcie gorące westchnienie. A i nam też członkom redakcyi oddanego wam pisma poświęćcie przy wigilijnym opłatku choćby przelotne wspomnienie. ...ego

czytelnicy to także jakby jedna rodzina, zespolona węzłami wspólnych uczuć i myśli. A więc daj Wam Boże bracia czytelnicy Świąt wesołych, swobodnych, spokojnych, a skoro zabrzmi kolęda ku czci Dzieciątka Jezusa, to niechaj rozbrzmiewa w niej nuta radości, otuchy i nadziei.

Stapińskiego opiekunowie.

W Rzeszowie dnia 13 grudnia wyszły na jaw rzeczy tak niesłychane, że poprostu zdumienie i przerażenie musi ogarnąć każdego komu jeszcze leży na sercu honor narodu i nie tylko materyalne, ale także moralne dobro kraju. Wprawdzie to cośmy w Rzeszowie usłyszeli o Stapińskim — wyznajemy szczerze — nie było dla nas żadną niespodzianką. Kim jest Stapiński wiedzieliśmy i wiemy od dawna, zwalczanie też tego narodowego szkodnika było już od szeregu lat naszem zadaniem. Znając nikczemny charakter tego człowieka bez czci i wiary uznawaliśmy to zawsze za wielkie nieszczęście, za rodzaj klęski narodowej iż Stapiński zdołał wyłudzić i pozyskać zaufanie pewnej części ludu polskiego. Że brał pieniądze na prawo i na lewo, że sprzedawał swój mandat i swoje wpływy, wyzyskując je dla popierania prywatnych szacherek, to wszystko było nam wiadome boć przecież takie rzeczy ściśle ukryć się nie dadzą, choćby najstaranniej przestrzegano tajemnicy zawsze do ludzkich uszu dojdzie. Pod tym względem odkrycia rzeszowskie o tyle tylko miały wartość, że potwierdziły w sposób urzędowy, w sposób jasny i niewątpliwy wszystko, co przedtem miało charakter tylko pogłosek rozsiewanych przez przeciwników politycznych Stapińskiego. Teraz już nie o pogłoskach będzie się mówiło i pisało, ale o niewątpliwych faktach sprzedajności, łapownictwa politycznego zaprzaństwa i wyzysku zaufania obywatelskiego do celów brudnych i hańbiących. Fakty te po rozprawach w Rzeszowie uzyskały tem większą oczywistość, że przyznał się do nich Stapiński sam. Z nim więc samym sprawa jest już skończona. Niech on tam sobie wyprawia jakie chce koziołki, niech się łączy czy z Breiterem, czy z Rusinami, czy z socyalistami, to wszystko na długo mu nie pomoże. Stapinskiego można uważać za politycznego nieboszczyka, który karyerę swoją jeżeli na razie jeszcze nie zakończył, to wkrótce zakończy i to bardzo być może w kryminale albo ucieczką gdzieś za morze.

Jednakże w Rzeszowie wyszły na jaw inne jeszcze rzeczy, które muszą serce każdego Polaka głębokim napełnić smutkiem. Mamy tu na myśli odsłonięcie stosunków Stapińskiego ze stronnictwem krakowskiem, czyli z tak zwanemi Stańczykami. Nie podzielaliśmy nigdy ani zasad, ani sposobów politycznego działania tego stronnictwa, wyznajemy jednak otwarcie, żeśmy stronnictwo samo, jako takie, do którego zalicza się grono ludzi w kraju zasłużonych, poważnych, a nawet wybitnych szanowali. Do niedawna jeszcze można było Stańczykom różne robić zarzuty, szanować ich jednak należało. Niestety z chwilą, gdy niestało Andrzeja Potockiego, a namiestnikiem został Bobrzyński, uzyskały w stronnictwie Stańczyków przewagę jednostki, które za hasło wybrały sobie słowa wypisane przez p. ... Jaworskiego w jednym z artykułów, że polityk musi nieraz dążyć do celu „przez wszystkie namiętności, żądze i nędze ludzkie."

Niejednemu kto to przeczytał mogło się wydawać, że to może tylko teorya, że przecież stronnictwo poważne, stronnictwo, do którego założycieli należał Józef Szujski, **który** wyrzekł one pamiętne słowa: **„Niech nas Bóg broni od ludzi, którzy potrzebują wprzódy przejść kałuże brudu, aby stać się porządnymi ludźmi."** że — powtarzamy — takie stronnictwo nigdy chyba nie zdobędzie się na to, aby wejść w polityce na drogi brudne, aby do swojej politycznej zbrojowni wprowadzać także podłość i korrupcyę. Rozprawy rzeszowskie przekonały nas, że byliśmy pod tym względem niepoprawnymi optymistami. Wyszło tam na jaw **po pierwsze**, że Stapiński, znalazłszy się po bankructwie banku parcelacyjnego nad brzegiem przepaści i wiedząc, iż go czeka kryminał, postanowił schronić się do Ameryki. Tymczasem na dworcu kolejowym dopadli go ajenci byłego namiestnika Bobrzyńskiego, a zapewniwszy go, że mu włos z głowy nie spadnie nakłonili go do powrotu do pozostania w kraju i do odgrywania nadal roli politycznej.

Powtóre wyszło w Rzeszowe na jaw, że Stapiński otrzymał od „Prawicy narodowej" czyli od Stańczyków tak zwaną „pożyczkę" w wysokości 80.000 koron, za co w zamian nie tylko

zobowiązał się popierać w normie wyborczej nową kurye średniej własności tudzież zgodził się na uszczuplenie mandatów polskich w kuryi wiejskiej na rzecz Rusinów, ale nadto oddał się w zupełności do rozporządzenia na rzecz polityki uprawianej przez Prawicę narod. Na tym haniebnym dokumencie, na tym akcie, w którym nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy bezgraniczną naiwność t. zw. „pożyczających", czy bezdenną podłość tak zwanego „dłużnika", położyli podpisy swoje jako świadkowie p. Maryan Biliński, były inspektor poczty, — figura zresztą ciekawa — i Pan W ł a d y s ł a w L e o p o l d J a w o r s k i, jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa Prawicy narodowej. — A więc przewódca Stańczyków Bobrzyński nietylko nie spowodował zamknięcia oszusta, do kryminału, ale nadto, gdy ten oszust uważał się już za straconego i miał uchodzić za granicę, zapewnił mu bezkarność i skłonił do odgrywania nadal roli polityczej.

W pięć lat później zaś stronnictwo Bobrzyńskiego, wysunąwszy tego samego oszusta na wybitne obywatelskie stanowiska, najmuje go sobie za pieniądze i to jak się teraz okazało rządowe, aby popierał ich politykę ze szkodą najżywotniejszych interesów ludu polskiego, jeden zaś z członków stronnictwa, zaliczającego do swego grona Stanisława Tarnowskiego podpisuje się jako świadek na akcie, w którym każde słowo i każde zdanie jes stokiem obłudy i przewrotności!

A teraz zapytujemy: co ma na to wszystko powiedzieć polska opinia publiczna i polskie społeczeństwo? Czy ma przejść na tem do porządku dziennego, czy może ma dopuścić do tego, aby Stańczycy tę całą hańbę zdołali zamydlić i milczeniem pokryć? Mamy nadzieję, że to się nie stanie, byłby to bowiem dowód wielkiego moralnego i politycznego upadku. Mamy nadzieję, że zbudzi się nareszcie nasza opinia publiczna i nietylko napiętnuje sprzedajnego polityka i oszusta, ale nie przepuści i tym także, którzy mu odgrywanie takiej w społeczeństwie roli umożliwili. Z zadowoleniem należy też stwierdzić, że początek w tym kierunku już zrobiony, pobudka zaś ku temu wyszła z łona większej własności obwodu rzeszowskiego. Na zgromadzeniu przedwyborczej tej kuryi w Rzeszowie w dniu 17 grudnia odezwały się bardzo ostre i stanowcze głosy skierowane przeciw owym — jak powiedział p. Jerzy Turnau — „sławnym, brudnym drogom, któremi kroczyć dla celów politycznych uważano za wskazane." Nawet członek „Prawicy" Dąmbski oświadczył, że wolał pozostać w stronnictwie posiadającem dodatnie tradycye tylko dlatego, aby w łonie tegoż dążyć do poprawy stosunków, nie osłabiać solidarności. Zapowiedź więc zwrotu ku lepszemu już jest. Aby go jednak ułatwić, aby uzdrowienie przyśpieszyć, należy postawić sprawę jasno i wypowiedzieć szczerą prawdę bez ogródek.

Czem — zapytujemy — byłby dzisiaj Stapiński, gdyby go był Bobrzyński z dworca kolei nie zawrócił? Nie byłoby go wcale! W kraju panowałby spokój, ruch ludowy byłby wszedł na tory uczciwe i spokojne, honor polskiego włościanina nie byłby shańbiony. Któż więc ponosi winę tego wszystkiego, co się stało? Kto spowodował że polityczna korrupcya, że niechęć do duchowieństwa, a obojętność wobec religii, że wstrętna demagogia zaraziła pewną część polskiego włościaństwa? Czy może sam Stapiński i banda jego znikczemniałych zauszników? O wcale nie! Winę i to wielką, ponosi także ów pan Bobrzyński, bo gdyby nie on, toby Stapiński nie był prezesem P. S. L., nie byłby dziś posłem do sejmu i do parlamentu, nie piastowałby godności wiceprezesa Koła polskiego, nie miałby sposobności sprzedawania tego zaszczytnego stanowiska na rzecz, panów Popperów, Jonaszów i tym podobnych. Pan Jaworski nie byłby miał sposobności figurowania jako świadek na jednym z najbardziej sromotnych aktów, jaki kiedykolwiek podpisała ręka szanującego się polityka. Koło polskie zaś nie byłoby znalazło się wobec konieczności wyrzucania z własnego grona swojego do niedawna wiceprezesa.

Oto do czego prowadzi zasada, że w polityce etyka nieobowiązuje, że w życiu prywatnem należy być człowiekiem uczciwym i honorowym, ale w polityce to, co innego.

To samo, cośmy powiedzieli o Bobrzyńskim, dotyczy także i ministra Bilińskiego. I on odsłonił się teraz również jako polityk we właściwej swojej postaci. I ci panowie mają pretensye, aby ich jako polityków szanowano dlatego, że są ekscelencyami, że piersi ich zdobią barwne wstążeczki i ordery? O nie panowie! Aby zasłużyć sobie na prawdziwy szacunek, na szacunek ze strony ludzi uczciwych nie zaś wyłącznie karyerowiczów i lokaji, do tego potrzeba, aby nietylko osoby wasze, ale także i polityka wasza nosiła na sobie piętno uczciwości i honoru. Kto choćby nawet w polityce brudasów osłania i za rękę ściska zamiast ich na bok usuwać i bezwzględnie traktować, ten sam zabrukać się musi. Mamy też błogą nadzieję, że rzeszowskie rozprawy, tak z dnia 19 go, jak i 17 grudnia będą stanowiły początek końca politycznej karyery nie tylko Stapińskiego samego, ale i tych także,

którzy mu uprawiane politycznego korsarstwa przez dalsze lat pięć umożliwili. —

Natomiast wdzięczność prawdziwa należy się ministrowi Długoszowi za jego mężką odwagę a za ten czyn obywatelski, który spełnił zdzierając bez litości z narażeniem własnej osoby i swego stanowiska maskę z twarzy politycznego komedyanta i łapownika. Zapewne i minister Długosz nie jest bez winy i on za długo Stapińskemu ufał, a sprawki jego tolerował, skoro go jednak ostatecznie przejrzał, nie zawahał się narazić na szwak swoją osobę i swoje wysokie stanowisko. Za późno przejrzał, za długo służył Stapińskiemu za narzędzie, ale skoro się przekonał kim Stapiński jest, wówczas n i c go już nie mogło wstrzymać od przeprowadzenia operacyi bolesnej, ale niezbędnej. To co zrobił minister Długosz było konieczne, jeżeli nasze życie polityczne ma znowu wrócić do równowagi, jeżeli zatruta atmosfera ma się oczyścić, a wstrętne bagno polityczne w kraju ma zniknąć. Być może, że ekscelencya Długosz straci swoją tekę ministeryalną, ale zyska za to tytuł bez porównania zacniejszy a mianowicie tytuł polityka, u którego uczciwość odniosła zwycięstwo nad zasadą, że cel uświęca każdy brudny środek.

Z oburzeniem należy także i dalszą jeszcze napiętnować sprawkę. Oto teraz skoro sam rząd przyznał, że dał pieniądze Stapińskiemu przez pośredników pojawiają się usiłowania mające na celu zgonić całą winę na nieobecnego i ciężko chorego ministra Zaleskiego, dlatego że się sam bronić nie może. Co należy sądzić o ludziach, którzy nie tylko brudnemi chadzali drogami, ale w dodatku usiłują włas[illegible] zi zacnych i prawych

Z pism ludowych.

W grudniu ukazały się pierwsze numery nowych pism ludowych, które teraz właśnie wychodzić zaczęły. Jednem z tych pism jest „L u d K a t o l i c k i“, „pismo tygodniowe dla ludu katolickiego i polskiego poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i emigracyjnym“. Nowego tego kolegę witamy serdecznem „Szczęść Boże“. Nie ulega wątpliwości, że chęć do czytania i do oświecania się za pośrednictwem pism wzrasta szybko wśród ludu naszego. Jedno pismo choćby najbardziej poczytne już nie wystarcza, szczególnie jeżeli się zważy z jaką zgnilizną i korrupcyą szerzoną przez pisma socyalistyczne i radykalne ma się do walczenia.

Pismo więc w tym duchu redagowane jak „L u d K a t o l i c k i“ wychodzący w Tarnowie jest bardzo pożądane. Artykuł wstępny zawierający program nowego pisma, jest pięknie i jasno napisany, zawiera myśli zdrowe i świeże. Jako zadanie wytyka sobie „Lud Katolicki“ „godzić przeszłość z teraźniejszością i wykazywać, że nie wszystko, co staroświeckie na przechowanie zasługuje, a nie wszystko, co świeże i nowe to niebezpieczne i szkodliwe.“ Także inne artykuły są ciekawe, ktoby obok naszego pisma chciał jeszcze jakieś inne czytywać to mu „Lud Katolicki“ możemy zalecić. —

Drugie pismo, które także w grudniu wychodzić zaczęło nazywa się „P i a s t“. Piękna to nazwa przypominająca tego patryarchę całego ludu polskiego, tego chłopka, od którego się wywodzi wielki ród pierwszych królów polskich, a z nazwiskiem jego łączy się także fakt rozkrzewienia św. wiary rzymsko - katolickiej wśród narodu polskiego. Trudno więc o piękniejszą nazwę, chodzi tylko o to, aby program i treść tej nazwie odpowiadały. Głównym redaktorem „Piasta“ jest poseł Jakób Bojko. Wyszły dotąd dwa numery. Słowo wstępne w pierwszym z nich wyjaśnia powód powstania tego nowego pisma. Istotnym powodem jest właściwie rozłam wśród ludowców. „Piast“ ma być organem tych, którzy Stapińskiego opuścili. Niestety określenie stosunku nowego pisma do „Przyjaciela ludu“ jest bardzo małoduszne i niewyraźne. Posłowie ludowi podpisani pod słowem wstępnem dowodzą, że „Przyjaciel ludu“, z którym „przeżyli chwała Bogu 25 lat w doli i niedoli nie wystarcza już dziś dla tak potężnego stronnictwa, jakiem jest bez wątpienia stronnictwo ludowe“.

Przyjaciel ludu na powieści i na wierszyki ma być za szczupły. (!!) Następnie „Przyjaciel ludu“ jest własnością prywatną Stapińskiego i posłowie nie mają wpływu na niego. To są powody, dla których „Piast“ miał ujrzeć światło dzienne. Jeżeli to jest prawdą, to w takim razie trzeba przyznać, że powody te są bardzo marne. Jeżeli tylko dla powiastek i wierszyków ma Piast wychodzić, jeżeli chodzi jedynie o pismo z innymi właścicielami, to dalibóg lepiej byłoby aby się nie pokazywał wcale i nie nadużywał tak szanownej i szczytnej nazwy, jaką sobie przybrał. O tem że „Przyjaciel ludu“ szerzy zgniliznę moralną, nienawiść do religii i wstrętny egoizm klasowy, że hańbi i deprawuje lud, to o tem nie ma ani słówka wzmianki. O wierze św., którą dawny Piast do Polski wprowadził nowy Piast zaledwo, że wspomnieć raczy, stosunek zaś do duchowieństwa określony bardzo niewyraźnie. Zato w drugim artykule pierwszego numeru popisuje się pos. Średniawski z nieśmiałą obroną upadłego projektu reeformy wyborczej wymyślonego przez dawny blok, który to projekt popierało stronnictwo lud., pomimo, że był, jak pisze p. Średniaw-

ski, „ tak bardzo dla ludu krzywdzący". Popierało go zaś dla dwóch powodów: Po pierwsze, że nieznane mu były cyfry statystyczne(!! powtóre, że miała grozić wojna z Rosya, ludowcy chcieli, aby w kraju była zgoda.

Trudno zaiste o bardziej błahe wykręty! My teraz wiemy dlaczego stronictwo ludowe popierało haniebny projkt blokowy, czyniło to dlatego, bo Stapiński wziął za to od rządu i od prawicy narodowej, pieniądze, reszta zaś posłów ludowcowych dała się poprostu Stapińskiemu za nos wodzić. Na cóż więc przyda się teraz zganiać swoje ówczesne grzechy na nieznajomość cyfr statystycznych i aż na strach przed wojną. W drugim numerze zdała redakcya „Piasta" zdumiewający zaiste egzamin z tego, że o redagowaniu pisma ludowego nawet słabego nie ma pojęcia. Artykuł pod napisem „Co dalej" rozpoczyna poseł Witos od słów „**Prezes Stapiński zwyciężył" i t. d.** Następnie drukuje tłustemi literami przysięgę, jaką złożył Stapiński w Tarnowie w r. 1910 i dodaje od siebie następujące słowa także tłusto wydrukowae: **„Jak widzisz Bracie Chłopie on przysięgi tej tak wobec Ciebie jak też i wobec Polski ani na paździerz nie złamał"**(??!!). Zaiste oczom własnym trudno wierzyć, gdy się to czya. A więc pocóż u licha odłączyliście się od Stapińskiego i ze stronnictwa wykluczyliście go.

Poco założyliście waszego Piasta? Panie Witos czy ty mnie masz, że jak będziesz pisał takie bałamutne artykuły to chłop ciebie zrozumie i za tobą pójdzie? Chłop w nos ci się roześmieje. Stapiński zaś nie potrzebuje nic innego zrobić tylko na Piasta się powołać na dowód, że zwyciężył i ze złożonej ludowi przysięgi ani na paździerz nie złamał. Zdaje się, że z Ciebie Panie Witos to jakiś niby półmędrek, któryby chciałby „wyższym" pisać stylem. chciałby niby to — jak to mówią w wyższym stylu — jakąś „subtelną" posługiwać się ironią. tylko że jak wycelował w Stapińskiego tak trafił kulą prosto w płot. Piszcie jeno tak dalej, a zajedziecie daleko!

LISTY.

Szanowna Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Cały świat katolicki w roku obecnym obchodzi uroczyście pamiątkę wielkiej dla Kościoła katolickiego chwili pamiątkę ogłoszenia edyktu medyolańskego. Że i mieszkańcy naszej wioski myślą i czują po katolicku, to dowodem tego że licznieśmy się zebrali na urządzony przez miejscowe nauczycielstwo obchód 1600-letniej rocznicy oswobodzenia Kościoła z pod jarzma pogan. W pięknie przybranej sali u stóp krzyża wysłuchaliśmy pięknych deklamacyi, wygłoszonych przez dziatwę szkolną, a przeplatanych śpiewem okolicznościowych pieśni. Podniosłym, prostym a zrozumiałym był wykład miejscowego kierownika szkoły oznaczenie tej wiekopomnej chwili, dający nam poznać tę prawdę, iż żadna potęga Kościoła, ani moc, nawet piekielna nie przemoże, oraz to wielkie przywiązanie i męstwo pierwszych chrześcijan, którzy niczego się nie ulękli, lecz śmiało wyznawali Chrystusa Ukrzyżowanego. To też, gdy w zakończeniu nasz ks. katecheta w gorących słowach wzywał, abyśmy zwłaszcza w czasach obecnych, szli za przykładem pierwszych chrześcijan i mężnie i śmiało wyznawali w całem życiu naszem, przedewszystkiem uczynkiem Chrystusa Ukrzyżowanego, by Krzyż był naszą chlubą. Z pewnością nie jeden postanowił sobie iść śladem wielkich praojców swoich. Pamięć tej pięknej, podniosłej chwili długie czasy nie zaginie. Obyśmy takich uroczystości jak najwięcej mieli.

Uczestnik obchodu czytelnik Eustachy Prorok.

Mielnica. (Temida mielnicka). — Wykład p. Fellera z Krakowa. — Obchód ks. Józefa). Sąd mielnicki mieści się w starej ruderze, która jest prywatną [illegible] dla chroniców ani prymitywnych bodaj urządzeń. Salki sądowe są norami. Zaduch niemożliwy daje się odczuć już po przestąpieniu progu sądowego. Najwyższy czas, aby rząd postawił odpowiedni, nowy, budynek sadowy. Onegdaj odbył się w sali „Sokoła" na dochód T. S. L. wykład literata z Krakowa, p. B. Fellera, p. t. „Zadania nowoczesnego teatru". Był to wykład nader głęboko i gruntownie opracowany i przedstawił ref. tear. za granicą, jej najgłośnejszych przedstawicieli, jak Reinhardt. Stanisławski, Czaig i inni. Obszerne skreślił sylwetki tychże reformatorów. P. B. Feller znakomicie przedstawił dalej rozwój w budowie sceny od czasów greckich aż po dzień dzisiejszy. Teatr, według zapatrywań p. prelegenta ma wyjątkowe znaczenie społeczne. Największe zainteresowanie obudziła reforma teatralna prelegenta, ogłoszona przed rokiem drukiem, wraz z opracowaniem scenicznem „Irydyona" w myśl tejże reformy. Doborowa publiczność wynagrodziła piękny wykład p. Fellera gromkimi oklaskami. Obchód ku czci ks. Józefa w przygotowaniu.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 28 grudnia — św. Młodzianków.
poniedziałek — 29 — Tomasza b.
wtorek — 30 — Dawida kr.
środa — 31 — Sylwestra.

ROK PAŃSKI 1914.

czwartek 1-go — stycznia — Nowy Rok.
piątek — 2 — Makarego w.
sobota — 3 — Genowefy p.

Dziś wschód słońca o godz. 8-ej minut 13; zachód o 3-ej minut 59; długość dnia 7 godzin, 46 minut. Zmiany księżyca w tym tygodniu niema.

Przyjaciołom naszym, czytelnikom, prenumeratorom i wogóle wszystkim, którzy dla pisma naszego są życzliwie usposobieni, przesyła Redakcya serdeczne życzenia świąt wesołych i szczęśliwego Nowego Roku. — Daj Boże, aby nam wszyskim w roku przyszłym lepiej się wiodło i aby nam bieda tak nie doskwierała, jak w ciągu tej fatalnej trzynastki.

Obecny numer naszego pisma wychodzi w układzie nieco zmienionym, a to z powodu bezrobocia, jakie wybuchnęło we wszystkich drukarniach. W następnych numerach wrócimy do układu dawnego.

Uniwersytet żydowski w Jerozolimie. Od 23 do 25 listopada b. r. odbywał się w Berlinie wiec wielkiego syonistycznego komitetu, na którym omawiano głównie sprawę utworzenia żydowskiego uniwersytetu w Jerozolimie. Fundusz na ten cel wynosi już pół miliona franków.

Strawny żołądek. W Bocholt w Hanowerskiem musiano poddać operacyi pewną dziewczynę, cierpiącą na umyśle, która połknęła scyzoryk (nożyk) i dwa pęki kluczy. Przy operacyi wydobyto oprócz powyższych przedmiotów otwarty scyzoryk i dwie płytki mosiężne. Dziewczynę, której stan umysłowy się pogorszył, przebywszy szczęśliwie operacyę, musiano umieścić w domu dla umysłowo chorych.

O polepszenie bytu kolejarzy. Z Wiednia donoszą w dniu 5. b. m. przybyła deputacya kolejarzy do ministra kolei Forstera. Deputacya wręczyła ministrowi memoryał, wskazujący na uchwaloną jednomyślnie przez parlament rezolucyę o 38 milionów na podwyższenie poborów kolejarzy. Baron Forster przyjął memoryał, a jeden z obecnych urzędników ministeryalnych przyrzekł sprawę tę dokładnie zbadać.

Po wojnie w Bułgaryi. Podajemy w przekładzie ustęp z listu, pisanego przez jednego z najpoważniejszych duchownych w Bułgaryi: „Wszystkie nasze misye w Tracyi są zniszczone przez Turków, w Macedonii przez Greków. Wsie, kościoły, szkoły, wszyscy księża i wszyscy wierni rozproszeni. W Tracyi, dzięki Bogu, żaden ksiądz nie zginął, ale w Macedonii zabili Grecy trzech. Już po zawarciu pokoju wieś wyłącznie katolicka Pukrokow, była zrabowana i spalona przez Turków i Greków, a wszyscy mieszkańcy wymordowani. Tak w jednym dniu straciliśmy około ośmdziesiąt rodzin katolickich. Do Bułgaryi schroniło się, uciekło prawie, dwa kroć sto tysięcy ludzi, między tymi dziesięć tysięcy katolików. Nikt o nich nie pamięta. Są głodni, w łachmanach, bez dachu, bez schronienia. Nędza ie do opisania. Niema w Bułgaryi jednego domu, któryby nie był w żałobie. Inwalidów, wdów, sierót bez liku. Widok rozdzierający. Wszystko, com był dostał od miłosiernych ludzi od roku, to rozdajem między ofiary tej wojny. Ach, gdyby można otrzeć łzy choć niektórych z tych nieszczęśliwych.

Katolicka kasa Oszczędności i Kredytu.

Z inicyatywy „sekretaryatu katolickiego" we Lwowie uruchomioną zostanie w najbliższym czasie instytucya finansowa, założona na podstawie ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 d. pod nazwą: „Centralna katolicka kasa Oszczędności i kredytu" stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Siedzibą tej instytucyi będzie „Dom katolicki" we Lwowie a w miarę rozwoju zaś utworzone zostaną filie w innych miejscowościach Galicyi.

Celem tej instytucyi będzie podniesienie zarobku i gospodarstwa, handlu, przemysłu, rękodzieła i rolnictwa członków przez udzielanie im kredytu na umiarkowany procent i na warunkach możliwie dogodnych, oprocentowanie ulokowanych kapitałów, dorada i pomoc w sprawach gospodarczych i finansowych, oraz pośredniczenie w sprawach kupna i sprzedaży nieruchomości na rachunek i zlecenie członków.

Na członków kasy przyjmować będzie tylko katolików, a ewentualnie z kasy płynące zyski zużyte będą po zabezpieczeniu odpowiedniego funduszu rezerwowego i dywidendy dla członków — na cele akcyi katolickiej w kraju.

Wysokość jednego udziału ustanowiono tylko na 50 K.— spłacalnych w przeciągu jednego roku, wpisowe zaś na 3 K.— ażeby umożliwić jak najszerszym warstwom przystąpienie do tej instytucyi.

Prezesurę w Radzie Nadzorczej obejmie Ks. Kanonik hr. Henryk Badeni. W skład Rady Nadzorczej i dyrekcyi wchodzić będzie bez wyboru delegat „Sekretaryatu katolickiego", jako jego mąż zaufania.

Instytucya ta — tak potrzebna w katolickiej akcyi społecznej — winna znaleść gorące poparcie kół jak najszerszych.

Dlatego też apelujemy do wszystkich dobrych katolików, ażeby jako członkowie do tej kasy przystępowali.

Zgłoszenia na członków, jakoteż wpłaty udziałów przyjmuje „Sekretaryat katolicki" we Lwowie (Gródecka 2 B. Dom katolicki L. tel. 1050, który też wszelkich dalszych wyjaśnień jak najchętniej udzielać będzie.

Bandaże rupturowe bardzo praktyczne

Znakomite dla osób cierpiących na przepukliny pachwinowe. Paski bez żadnych sprężyn bardzo lekkie jakoteż i sprężynowe oraz pasy brzuszne, poleca znany bandażysta

Antoni M. Mirkiewicz

Kraków ul. Mostowa l. 4.

Gwarancya ogólna. Liczne uznania. Listowne objaśnienia. Ostrzega się przed plagą nietachowych, którzy wprost wyzyskują. — Na żądanie wyjeżdżam. a434

Na sezon zimowy

polecamy znakomite, świeże kołdry wełniane ręczn. roboty po 12·—, 16·— i 20·— K a jedwabne po 28·— K za sztukę.
Również wielki wybór wspaniałych koców wełnianych nader trwałych na łóżka, powozy i konie. Marowicie czysto wełniane we wspaniałe kolorowe desenie po 6, 8, 10 do 14·— K za sztukę, flanelowe po 2 i 3·— K a derki na konie od 3·— do 8·— K za sztukę. Przy zamówieniach dołączamy bezpłatnie blo czk. kalendarz ścienny. **Tkalnia Antoniego Baruta pod op. św. Józefa w Korczynie k. Krosna.** a444

Bardzo korzystne zajęcie a333
(główne lub też poboczne) znajdą wszędzie wymowni i sumienni panowie przez objęcie naszego zastępstwa. Zacząć można każdego czasu. Kto już trudnił się sprzedażą książek na spłaty lub obrazów otrzymuje pierwszeństwo. Szczegóły bezpłatnie. Adresować: **Księgarnia Wydawnicza Polska**, Poznań-Posen, Schliessfach.

ZAKŁAD PLISOWANIA I GUFROWANIA

ORAZ OBCIĄGANIA GUZIKÓW

GRODZKA L. 60, KRAKOW

oficyny B. a276

Sanatorium Dra Jaklina, Pilzno

dla operacyi chirurgicznych, osobny oddział dla wszelkich

kobiecych

słabości. Prospekty. a394

Kalendarz Prawdy

obejmuje 200 stron przepięknych opowieści z czasów dawnych i dzisiejszych, wiele artykułów gospodarczych, geografii, wynalazków myśli ludzkiej etc. figlików i żartów ku rozweseleniu. Zdobią go liczne, wyraźne, piękne obrazki Trzy dodatki, kalendarz ścienny, kieszonkowy i cudny obraz kolorowy „Cto człowiek“ otrzymuje nabywca za darmo. Cena 50 h. Przy większych zamówieniach opust. Wysyła Redakcya Prawdy Kraków

---

Zdrowotne buty „Huniatuch“

wykładane juchtem lub skórką. Buty myśliwskie, na czaty, do sanek, podróżne i domowe, wyrabia tylko a325

J. Pleca, dawniej F. J. Zdichynec

Wall, Klebouk, Morawy.

Cenniki darmo i franco. Rok założenia 1871. Specyalność dla Przewielebnego Duchowieństwa.



1 klg. szarego dartego K. 2·—, lepszego K. 2·40, pół białego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60 Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K. 10·—. Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking). 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szeroka z 2 poduszkami, każda ca 80 cm. długa, 60 cm. szeroka dostatecznie napełniona nowem szarem, kwapiatem i trwałem pierzem K. 16·—, półpuchem K. 20·—, pierzem puchowem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10, 12, 14, 16. Pojedyncze poduszki K 3, 3·50 4. Pierzyny 200X140 cm. objętości K 13, 15, 18, 20. Poduszki 90X70 cm. objętości K 4·50, 5, i 5·60. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. objętości K 13 i 15, wysyła od K. 10 franko za zaliczką lub poprzednią zapłatą

Max Berger in Deschenitz 191/4 Böhmerwald

Niema ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub pieniądze zwraca się. Bogato ilustr. cennik wszelkich towarów z pościeli bezpłatnie. a275

Pracownia i dom ekspedycyjny wyrobów tkackich

pod opieką „Najświętszej Rodziny“

Józefa Jórasza

w Korczynie obok Krosna (Galicya)

poleca Szan. P.T. Publiczności słynne w świecie

płótna korczyńskie a135

czysto lniane, pojedynczej i podwójnej szerokości na koszule, prześcieradła bez szwu; bieliznę st łową, dymy, drelichy, chusteczki do nosa, Ręczniki, ścierki, szare-płótna i pół-bielone. Również: Kamgarny, Szewioty, Cajgi, Płótna bawełniane, Płócienka kolorowe, Flanele, Batysty, Satyny, Kloty Barchany, Sukna, Sukienka, Lodeny, Kapy na łóżka. Kołdry, Koca. Derki na konie, Chodniki itp. wyroby tkackie. Cenniki próbki możliwie z ceną na żądanie darmo i franko.

Zdolnych agentów

poszukuje za stałą miesięczną pensyą w każdej miejscowości Austr. Węg. i za granicą do sprzedaży różnych losów wartościowych na raty, oraz zastępstwo asekuracyjne. Zgłoszenia przyjmuje

GENERALNA REPREZENTACYA a391

Kraków, ulica Zielona liczba 28, Lwów, ulica Kościuszki liczba 2o.

Wyborny [redacted]

Miód

pszczelny, deserowy, kuracyjny, rarytas 1 kg. K 9·60. Miód patoka 1 kg. K 8·30. Wyborny miód stołowy do picia 4½ l. blaszanka K 7·— zasyła za zaliczką

J. Farba, Podhajce 36.

Potrzeba

ucznia

do praktyki. Górka, krawiec, Kraków, Długa 16 Telef. 3027. a448

Na reumatyzm

gościec, postrzał, dochlasy e łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum e pr. zarejestr. marką ochron.

„NERWOL“

chemika dra Jul. Fransosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 K. nie licząc opak. i fr. 1000 listów dziękcz. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa, zamawiać pod adresem: a188

Dr. Juliusz Fransos,

chem. i apt. Tarnopol Nr. 97



Maszynki do włosów

No I	No II
K 3·50	K 4·50



Primasy oryg. szwedzkie		
No 30	0	1
K 8·90	9·50	9·80

poleca dom tow. żelaznych

GRESCHLERA

Kraków, Grodzka 43/P

Cennik na żądanie bezpł. Nr telefonu 2568.

O bohaterskich czynach

Słyszymy bardzo często, których matki wykonują, jeśli dziecko w niebezpieczeństwie się znajduje. Zwykle matka dziecię nad swoje życie kocha i dlatego zmartwienie matki łatwo pojąć można, jeśli jej dziecko wątłe, blade i bezsilne jest, słabo się rozwija i żadnego apetytu nie ma. Każdy z naszych czytelników powinien uwagę takiej matki na Fellera prawdziwy dorszowy tran wątrobiany i na syrup zagoryański zwrócić. Preparaty te dorośli i dzieci bardzo chętnie zażywają. Fellera dorszowy tran wątrobiany jest bez smaku i zapachu, a więc nie smakuje tak obrzydliwie jak inny tran wątrobiany, on odżywia i wzmacnia, zyska się na wadze, dostaje zdrowego apetytu i jest dla skrofulicznych, wątłych i niedokrewnych dzieci jakoteż i dla dorosłych niezbędnym środkiem posilającym. Karmiącym matkom przysparza obficie mleka i świeżych sił. Na kaszel, chrypkę, ból w piersiach, kłócie w plecach, utrudniony oddech i na ból w gardle używajcie prawdziwego soku zagoryańskiego, który rozpuszcza flegmę, uśmierza bóle na płuca i na narzędzia oddechowe bardzo dobrze działa i cały ludzki organizm wzmacnia. Tych przez lekarzy zalecanych preparatów wysyła aptekarz E. V. Feller, Stubica, Elsaplatz nr. 178, (Kroacya), 2 flaszki za 5 kor. franko) należy w zawówieniu zawsze imię żądanego preparatu podać. a358

Roztropność kobiety

poznaje się po jej piękności, ponieważ mądra kobieta zawsze ozeretwo i pięknie wygląda. Po największej części kobiety wiedzą, jakiego wpływu piękność wywiera, dlatego też Fellera pomada „Elsa“ do twarzy bardzo jest lubioną. Czyści bowiem twarz, nadaje jej różową cerę, czyni ją delikatną i miękką, usuwa piegi itp., a 2 słoiki kosztują tylko 5 koron franko. Taksamo bardzo dobre usługi oddaje w pielęgnowaniu piękności Fellera mydło liliowo-mleczne (1 kor.) i Fellera mydło boraksowe (80 hal.), których się równocześnie używa. Wspaniały wzrost włosów przysparza się Fellera słynną i prawdziwą pomadą tanochinową „Elsa“ do porostu włosów. Odświeża ona i wzmacnia cebulki włosowe, włosy bujnie wyrastają powstają gibkimi, pomada tanochinowa zapobiega tworzeniu się łupieży i kosztuje słoik Nr. I. K 1·60, silniejsza Nr. II. K 3·— Jedynie prawdziwe i wypróbowane te preparaty wysyła aptekarz E. V. Feller Stubica, Elsaplatz nr. 178 (Kroacya).

Polecajcie „Prawdę“!

Mamy zaszczyt uwiadomić Sz. P. T. Publiczność, że z dniem 1 listopada otwartym zostanie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich w Rynku głównym liczba 5

Po nabyciu gruntownej znajomości tej gałęzi handlu, mamy nadzieję że pod każdym względem zadośćuczynimy życzeniom Sz. P.T. Publiczności

a379 Z głębokim szacunkiem

OSTASZEWSKI & MAYER

długoletni współpracow. firmy Porębski & Zimler.

ZAKŁAD FRYZYERSKI

urządzony z nowoczesnym komfortem

Salonem dla Panów, osobnym gabinetem dla Pań, oraz wielki wybór perfumeryi, najnowszych szpilek i grzebieni dla Pań — poleca

ST. NIEMIROWSKI

Karmelicka 21. a396

c. k. uprzyw.

Towarzystwo im. Gizeli

jest największym w całej monarchii zakładem wzajemnych ubezpieczeń posiadającym **ubezpieczenia posagowe** i życiowe po najtańszych premiach i przy najkorzystniejszych warunkach. Przyjmuje się dzielnych zastępców za dogodnymi warunkami. Informacyi udzielają bezpłatnie: **Filia w Krakowie, ul. Floryańska 13, oraz inspektoraty w Tarnowie, Przemyślu i Jaworznie.** a376

Moczenie pościel

usuwa się prędko i pewnie za pom. tabletek Knos. Zap. niesnk. Puszka 4 K. 8 presk 10 K. Wolne od cła. Jedyna wysyłka z apteki w Bergberstein a374

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, NORTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. Adres telegraficzny „Zetpepe“, Kraków. Telefon 384. a382

Na wszystkich wiecach i zgromadzeniach polecajcie „Prawdę“

Zakład dentystyczny a337

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6. popoł

Kraków — plac Matejki l. 5.

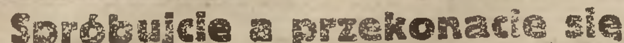
„WISŁA“ LUDOWE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

PRZYJMUJE NAJTAŃSZE UBEZPIECZENIE OD OGNIA, PIORUNA I EKSPLOZYI.

a309

POPIERAJMY SWOJE TOWARZYST. ASEKURACYJNE



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Połudn. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Urzędnicy Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal a ... za 10 hal

Magazyn i pracownia broni

R. Gliniecki i B. Wierzejski

Kraków, ulica Szewska L. 2



poleca na sezon bieżący BROŃ myśliwską z pierwszorzędnych fabryk krajowych, angielskich, belgijskich oraz najprzedniejszej jakości własnego wyrobu, z lufami stalowemi Witsworta, Wittera, Kruppa, Kockeill i różne inne po cenach od 45 koron do 2800 koron. Wszelkie przybory myśliwskie w wielkim wyborze na składzie. Zamówienia z prowincyi uskuteczniamy odwrotną pocztą. a286



TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 kr., lepszego 2 kr. 40 h. najl. nawpół białego 2 kr. 80 h, białego 4 kr. białego puchowego 5 kr. 10 h. 1 kg. najl. śnieżno białego dartego 6 kr. 40 h, 8 kr., 1 kg. szarego puchu 6 kr. 7 kr., białego dobrego 10 kr., najl. puchu brzusznego 12 kr. Przy odbiorze 5 kg.

GOTOWA POŚCIEL

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm dług. 120 cm. szer. z 2 poduszkami każda 80 cm dług. 60 cm szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem puchowem pierzem 16 kr., półpuchem 20 kr. puchem 24 kr., pojedyncze pierzyny 10 kr., 12 kr.. 14 kr., 16 kr., poduszki 3 kr., 3 kr. 50 h., 4 kr., pierzyna 200 cm dług. 140 cm szer. 13 kr. 14 kr. 70 h., 17 kr. 80 h., 21 kr., poduszki 90 cm dług. 70 cm. szer. 4 kr. 50 h. 5 kr. 20 h.. 5 kr. 70 k. Podściółki z mocnego gradlu w pasku 180 cm dług. 106 cm szer. 12 kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 kr wysyłane są opłat. Zamiana dozw. za nienadaj. zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 104 (CZECHY)

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie. a257

AUSTRO-AMERYKANA TRIEST



33 parowców oceanowych — 33 parowców oceanowych

do Połudn. Ameryki w 10 dniach z kontynentu na ...

DWIE SPECYALNE JAZDY

pospiesznym podwójnośrubowym parowcem

„Cesarz Franciszek Józef I".

16.500 ton objętości.

Odjazdy z Trystu: 30 października i 18 grudnia; W Neapolu: 1 listopada i 20 grudnia; w Barcelonie: 3 listopada i 22 grudnia; Las Palmas: 6 listopada i 25 grudnia; Rio de Janeiro: 14 listopada i 2 stycznia. Przyjazd do Buenos-Aires: 17 listopada 1913 i 5 stycznia 1914.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro Amerykany, I. Kartnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. **Lwów:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93.



GENERALNE ZASTĘPSTWO: KRAKÓW, UL. DIETLOWSKA 97 a42

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów mięsnych pasztetu konserw i bulionu w kostkach a308

Karola Goebla

przedtem D. Chrabąszcza

Kraków, ulica Sławkowska liczba 29

poleca swoje wyroby czysto-mięsne po umiarkowanych cenach. Dla Kółek roln. i sklepików po porozumieniu się odpowiedni rabat. Specyalność kostki bulionowe własnej fabrykacyi przewyższające wyroby tego rodzaju niemieckich fabrykantów. Nadzwyczaj wydatne po 8 hal. i kostka wagi 1 dkg. w hygien. opakowaniu. Cenniki na żądanie darmo i połatnie.

Nadesłane.



BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ

OŚWIĘCIM.

Dr. med. Stanisław Breyer

w Krakowie, ul. Wolska 28.

Autor znanych dzieł popularno-lekarskich.

Leczy następującymi środkami: Lecznicze zioła światło, woda, mięsienie, wody mineralne, emanacye radu, magnetyzm, psycheterapia, sole krwi, metoda dra Schlüsslera, rozcieńczenia homeopatyczne Hannemanna, dr. Mattei'ego własne kombinacye, wstrzykiwania hom. rozcieńczonego kwasu mrówkowego (dr. Krull). Mając już rozpoznanie lekarskie można się porozumieć listownie.

Wydaje własne lekarstwa.

Formularze parafialne

posiada na składzie DRUKARNIA „PRAWDY" W KRAKOWIE.

Już wyszedł na r. 1914

Kalendarz „Prawdy"

Cena 50 halerzy.

Filia „Skarbu dziewczęcego" w Krakowie, św. Tomasza 27

Wypłaca rocznie więcej jak 1.000.000 K. na wyposażenie dziewcząt

Rzetelni zastępcy są poszukiwani. a829 Informacyi udziela się na miejscu.

Zjednoczenie przemysłu tkackiego

Stowarzyszenie zarejestr. z ogran. poręką

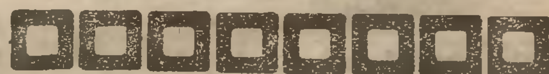
we Lwowie, ulica Zofii Chrzanowskiej liczba 12

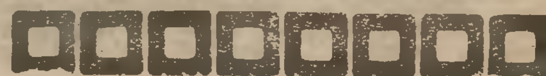
jako związek wszystkich stowarzyszeń tkackich w Galicyi, posiada na składzie i sprzedaje po cenach fabrycznych wszelkie wyroby swych członków z Korczyny, Krosna, Dębowca, Wilamowic, Ludwikówki, Andrychowa, Rakszawy itd.

Nowy Dział: Na liczne żądania z bardzo wielu stron przyjmujemy przędziwa lniane i konopne, a to tak czesane jak i kłaki do wymiany na płótna i t. d.

Wszystkich tą sprawą się interesujących prosimy zwracać się do nas po informacye.

Adres: Zjednoczenie przemysłu tkackiego we Lwowie, ulica Zofii Chrzanowskiej l. 12





Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (»Prawdy«) w Krakowie.

SZWED POD KALISZEM

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

Działo się to czasu onej wichury zamorskiej, z którą w granice Rzeczypospolitej wtargnął król szwedzki Karol XII, pragnąc Stanisława Leszczyńskiego na tronie polskim w miejsce saskiego Augusta osadzić.

Otóż wtargnął Karol szwedzki do Rzeczypospolitej, zamęt wszczynając okrutny. Przysięga obywateli wiązała do Augusta, a tu naraz każą innego pana uznawać. Niewiadomo, co robić, czego się trzymać, a trzeba coś począć, bo Szwedzi bobrują coraz śmielej, straszliwych dopuszczają się gwałtów na stronnikach Sasa, ogniem i mieczem ich dobytek niszczą...

Zjechała się szlachta do Kalisza i nuż radzić. Rozprawiano głośno, dużo i długo, lecz bez pożytku. Co jeden powie — czarno, inny, niby czajka, wrzeszczy: biało! Stąd spory, zwady kwasy, zgorszenia nie daj Boże jakie! I kto wie, czy nie rozjechaliby się do domów z niczem, gdyby nie pan Marcin Orsza, podstolim tytułowany, któren powagi zażywał, jako statecznego wieku i doświadczony człowiek. A słusznym cieszył się afektem braci szlachty, ile, że był nieskazitelny, z kośćmi poczciw, nadto w kunszcie rycerskim gracz nad gracze do tego stopnia, że król Jan III, w czasie wiekopomnej wyprawy wiedeńskiej, jego rady światłej zasięgał i zawsze dobrze na tem wychodził. Szlachta, to wyróżnienie widząc, bardziej cenić pana podstolego zaczęła. Tedy i w Kaliszu do niego się zwrócono o radę ostateczną: jak się wobec nawały szwedzkiej zachować, co przedsięwziąć. Podstoli ani się ociągał, ani namyślał: wiechciaste wąsiska rozgarnął, podgoloną czuprynę musnął i tym kształtem odparł:

— Co tu szukać? Co się rozglądać? Co myszkować? Szwed nas tłucze? Oddać mu pięknem za nadobne i skutek.

— Ale jak? — zapytano.

— Krzyżową sztuką, mospanie, do wszystkich dyabłów! Na szatana i na Szweda tylko krzyżowa sztuka, bo z jednego oni piekielnego gniazda braciszkowie. Jest nas tu pięćset szabel, mospanie, w takiej gromadzie można o niebylejakim tańcu pomyśleć...

— Lepiejby może wymiarkować panów senatorów — odezwał się jakiś kunktator.

— Co tu miarkować? Co deliberować? Co w palce stukać? — krzyknął zniecierpliwiony podstoli. — Nim słońce wzejdzie, rosa oczy myje, a tu nie żarty, mospanie, żadne przelewki... Dosyć nam zalano sadła gorącego za skórę, mamy na co gorszego czekać? Gdzie rozum? Potośmy się zjechali, aby Szwedowi palcem w bucie nakiwać i dalej patrzeć bezczynnie, jak się znęca nad nami? Tfu! do stu par dyabłów, także polityka... Pięknem za nadobne, powiadam, i basta! Szable i rusznice w pogotowiu, więc po co zwlekać? A jeśli o wodza idzie — i tego mamy pod ręką. Daleko to mieszka pan rotmistrz? Ruszajcie do niego, jak w dym, a że poprowadzi — gardło dam, mospanie.

— Prawda! Święta prawda! — zawołano zgodnie — złote słowa podstolego... Bodaj to głowa na karku, a w niej olej...

Jakoż niezwłocznie udano się do Siedlisk, o trzy mile za Kalisz, gdzie rezydował pan Ruszczyc, były rotmistrz chorągwi pancernej.

Rycerz był zawołany z pana Ruszczyca, a chociaż już jak gołąb siwy, trzymał się wszakże dziarsko, rzeźkość i fantazyę młodzieńczą zachował. Nie uląkł się najazdu szlachty, rad ją przyjął, serdecznie ugościł, afekt braterski okazując, chociaż zdawało się, że taka liczna gromada, niby z deszczem spadłszy, dywersyę mu sprawi niemałą. Wszystko jednak szło u niego po żołniersku, z rygorem, na komendę. Ledwie się roztasowano w komnatach, które na przyjęcie gości jak gdyby czarodziejskim sposobem same się rozszerzyły, — a już wytoczono z lochu miodu i piwa beczki, z lodowni jelenia, saren kilka, schaby dzicze wydobyto, wołu zarzezano, wieprzki i skopy, a dziewki chleb na cały duch piekły. Wszystko to działo się bez rwetesu, bez krętaniny, składnie, aż miło.

Podstoli z właściwą sobie swadą wyłuszczył powód gromadnego najazdu, a pan Ruszczyc buławę hetmańską bez wahania przyjął i natychmiast co zmyślniejszych z czeladzi wysłał na zwiady.

Czekano na wiadomość niedługo: nazajutrz o północy wrócił jeden z gońców, donosząc, że Szwedzi chmarą wielką przeprawiają się przez Wartę. Zerwali się panowie bracia i dalej do koni. Rotmistrz ład między nimi sprawił, gromadę na dwa hufce rozdzielił, dowództwo nad jednym oddał podstolemu, nad drugim sam objął komendę i krótko przemówiwszy, kłusem ruszyć kazał. Pomknęły rumaki z kopyta, a starano się ordynek zachować najtroskliwiej. Języki trzymano za zębami, ten i ów pacierz odmawiał, westchnieniem żegnał się w myśli z rodziną lub szablę o szkaplerz poświęcony ocierał.

Nikt nie junakował, nikt się z niewczesnem słowem nie wyrwał. Wiedziała szlachta, że ją czeka przeprawa nielada: Szwedzi — bitny naród, a w garści takiego wojownika, jak Karol XII, czuli się silniejszymi i pewniejszymi siebie. Przytem chmara ich była: pono piechota, kawalerya i harmaty w dodatku. Taki orzech nie zawsze zgryźć można.

Wybrał pan rotmistrz do bitwy miejscowość przestronną, z jednej strony strugą i moczarami, a z drugiej pagórkiem lesistym opasaną. Ci, co mieli rusznice, ukryli się w lesie, z panem podstolim; hufiec rotmistrza z przeciwnej ustawił się strony.

— Możeby się dowiedzieć, ile tam tego psiarstwa wali? — mruknął ktoś z gromady.

— Takżeś waść ciekawy — odparł rotmistrz. — Dowiemy się, po skrajaniu im kurty. Teraz sza, ani pary z ust, bo szablą język odetnę!

Cisza zapanowała, jakby maku posiał, wszyscy oddech wstrzymali.

Noc była ciemna, choć w kark daj, do tego jeszcze śnieg gęstemi kłębami sypać zaczął... Naraz rumor się dał słyszeć, a podstoli do swoich szepnął:

— Panowie bracia! naprzód, w imię Boże! Wystrzelać naboje, a potem brać ich na szadle... W kapustę, mospanie!

Oddział szparko wysunął się z lasu, huknęły rusznice, zaszczękały szable... rozpoczął się taniec. Szwedzi szybko się postrzegli i tak uwinęli, że rychło ich harmaty się ozwały, prażąc na oślep. Wtem zabrzmiał róg pana rotmistrza i okrzyk jego:

— Jezu! Marya! Józef! Bij! zabij!

Szwedzi, z dwóch stron zaskoczeni, stracili rezon. Ciemno było, więc sądząc, że mają do czynienia z tysiącami, dalejże zmykać, a w rzeczy samej mieli na karku jeno pięćset szabli całej parady... Istne jatki się rozpoczęły, a groza położenia szwedzkiego jeszcze bardziej się powiększyła, gdy im drogę przeciął pan

Rudnicki, chorąży kaliski, który znajdując się niedaleko, na odgłos strzałów z sukursem, w trzysta szabel, swoim pospieszył.

Zwycięstwo było zupełne: ośmiuset szlachty pobiło 5000 Szweda, zabrało wielu jeńców i wszystkie harmaty.

Właśnie gdy ostatni wrogowie umykali z pola bitwy, księżyc wysunął się z po za chmur i snopy promieni rzucił na tryumfatorów, którzy z rozkazu rotmistrza zaniechali pogoni, mogącej się dla nich stać zgubą. Stał pan Ruszczyc wśród upojonej zwycięstwem szlachty, trzymając w jednej ręce szablę krwią ociekającą, a w drugiej zdobytą chorągiew szwedzką. W blaskach księżycowych promieni wydawał się fantastyczną postacią. Nie zdążył szabli wsunąć do pochwy, gdy nagle niebo zapłonęło krwawo — oblała je łuna pożaru szerokim pasem.

— Ich to sprawka, tych łotrów, do stu par tysięcy! — mruknął pan Orsza, a w głos dodał: — Panowie, bracia... śpieszmy z ratunkiem... Szwed gniazda nasze pali!

Okazało się, że Szwed uciekając, podpalił Siedliska, które spłonęły ze szczętem.

Na widok klęski swojej, zdrętwiał pan rotmistrz i łzy mu w oczach stanęły. Toć on sam sobie to gniazdo wybudował i oto teraz z zabiegów lat wielu jeno garść popiołu została. Przychodzą do niego pan Rudnicki z jednej, a pan Orsza z drugiej strony.

— Co tam, panie bracie — rzecze podstoli — Bóg daje, Bóg odbiera, niech będzie imię Jego pochwalone.

— Aleśmy za to Szweda stłukli na gorzkie jabłko, to przynajmniej pociecha! — dorzucił pan Rudnicki.

— Bądź dobrej myśli, panie Adamie — wtrącił ktoś trzeci — od czego sąsiedzi? My cię wszyscy, jak jesteśmy, odbudujem. Czy nie prawda, panowie bracia?

— Juścić prawda! Solennie odbudujem! Prawo sąsiedzkie jest w nieszczęściu wzajem sobie pomagać! — zawołano zgodnie.

Kto mógł ściskał i całował rotmistrza, który, na dowód tak szczerego afektu rozpłakał się, by pacholę.

— Poczci! Poczciwi! — szeptał wzruszony, ocierając łzy zdobytym sztandarem szwedzkim.

Ochłonąwszy z wrażenia, ruszono ku Kaliszowi, bo na popieliskach nie było co robić...

Wyjechawszy z boru, słyszą pieśni jakieś, a po chwili ukazuje się zdumionym oczom kościół rozwarty naoścież, suto oświetlony. Teraz dopiero przypomniano sobie, że to wigilia Bożego Narodzenia i zasromano się takiego przeoczenia.

— Trudno, panowie bracia, czas wojenny — rzekł pan Rudnicki. — Szweda to wina, nie nasza, żeśmy w polu, a nie na Mszy Pasterskiej.

— Bóg nas wzywa do Siebie — dodał pan Orsza — ławą, panowie bracia, przed ołtarz!

Po chwili, rycerze klęczeli w świątyni, pokorni, skruszeni, przejęci uczuciem błogiem, jakiego każdy chrześcianin doznaje w rocznicę Narodzenia Zbawiciela.

Szlachta dotrzymała słowa.

Z wiosną, zaledwie ludzie pana rotmistrza zdążyli ściąć w lesie drzewo na budowę dworu i obejścia gospodarskiego, sąsiedzi zwalili się gromadnie, sami budulec zwieźli, porżnęli, obrobili, zestawili tak, że w niespełna miesiąc stanął dwór i insze budynki. Wszystko zaś wzniesione zostało wyłącznie ich rękoma, nie pozwolili nikomu tknąć roboty. Niby budnicy, sypiali w naprędce skieconych szałasach, pod gołem niebem, a robota, bez przesady mówiąc, w oczach rosła. Ba, przywieźli słomę na poszycia, śpichlerz ziarnem do siewu napełnili — zgoła postawili sąsiada na nogi, jak się patrzy.

A pan Ruszczyc, któremu dla wieku sędziwego nie dano ani klocka przybić, patrząc na to wszystko, powtarzał rozrzewniony:

— Ależ nie wypada, mościpanowie, nie wypada!

— Otóż wypada, rotmistrzu dobrodzieju, dziekanie nasz kochany, i kwita! — odpowiadali mu na to ze śmiechem.

Na upór niema lekarstwa. Lecz pan rotmistrz czuł się niejako pokrzywdzonym przez skazanie go na bezczynność. Myślał, myślał — wreszcie wykalkulował robotę dla siebie. Pewnego rana, szlachtamajstrowie patrzą, aż tu pan Adam zjawia się w białej szlafmycy, przy fartuchu, ze ścierką i warząchwią.

— Co za teatrum waszmość z siebie czynisz? — zapytał pan Orsza.

— Żadne teatrum, mój podstoli — odparł Ruszczyc. — Mogęż patrzeć, że wy tak pracujecie na mnie? Czym to ja od macochy? Zabraliście się do ciesiołki, pozwólcież mi być waszym kuchtą.

Nie żartował: Przez cały czas trwania robót różny kręcił, kotłów doglądał, solił, pieprzył, siekał, jak gdyby kuchta z profesyi. Śmiali się sąsiedzi, ale nie bronili mu tej satysfakcyi.

* * *

Wigilię tego roku pożywała szlachta kaliska w nowym dworku pana Ruszczyca. A sutaż to była, ściśle staropolska uczta! Więc figurowały: zupa migdałowa, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem nadziewanemi, krążki z chrzanem, karp do podlewy, placki z miodem i makiem, okonie z jajami i oliwą i wiele innych specyałów. Przy opłatku ks. proboszcz życzył: „Aby ten maluśki urodzony Jezus zsyłał szczodrobliwie na dostojny dom wszelkie powodzenie i szczęście.

Podczas świąt całych było gwarno i wesoło w domu pana Ruszczyca, dopiero po Nowym Roku rozjechali się sąsiedzi, przedtem jednak, za wspólną zgodą postanowiono, iżby na wieczyste upamiętnienie pogromu Szwedów, Siedliska, gdzie się naradzano, jak do Szwedów się wziąć, ochrzcić mianem „Radyczany”, pole bitwy przezwać „Krwonami”, a miejscowość z kościołem, gdzie Bogu za zwycięstwo dziękowano — „Tryumszowem”. Nazwy te po dziś się utrzymują, ale ponieważ nie każdy wie, skąd poszły, tedy opowieść za wyjaśnienie posłuży.

Michał Synoradzki.

Gdybyśmy chcieli być tylko szczęśliwymi, nie byłoby nic łatwiejszego; zwykle jednak chcemy być szczęśliwszymi od innych, a to jest bardzo trudno, gdyż wyobrażamy ich sobie zazwyczaj szczęśliwszymi, niż są w istocie.

*

Ludzie dowcipni są jak róże: jedna sprawia przyjemność, cała zaś wiązanka odurza.

*

Złe wychowanie rychło się zdradzi,
A choć je nieco i czas wygładzi,
Na jaw wyłazi, jakby z za skóry,
Zbrojne dzikością... kocie pazury.

NOWY ROK.

„Puk-puk!“ — „Kto tam?“ — „Ja, Rok Nowy“.
Odezwał się głos za drzwiami.
Szmer powstał między dziatkami
Szepty jakieś i rozmowy.
„Prosim, prosim!“ — I wszedł młodzian,
W jakiś dziwny strój przyodzian,
Miał w prawicy młot ze stali,
Ciskający błyskawice,
Na piersi tarczę z kryształu,
Suknię szytą z samodziału.

„Co to?“ — „Dary!“ — Zadziwienie...
A On podniósł młot do góry
I tak mówił: „Kruszy mury
Młota tego uderzenie
I największy głaz wywraca.
Daję młot ten — to jest P r a c a!
Rękawica zaś żelazna,
To W y t r w a ł o ś ć!... Kto podejmie,
Ten rozkoszy trudu zazna,
Świat powita go uprzejmie!...

„Lecz to wszystko nie wystarcza!
Przeciw złej oszczerstwa broni
Od pocisków tylko chroni
Kryształowa piersi tarcza;
W niej jest siła, w niej potęga,
Która wszelkie zło rozprzęga,
Zawiść każdą na proch kruszy
Wieniec zwycięstwa podaje:
C z y s t o ś ć d u s z y i h a r t d u s z y
Za żelazną zbroję staje.

„Oto dary dla cię ludu!
Najprzedniejsze skarby moje!...
A pomnijcie, że w tej ziemi,
Grzebiąc dłońmi wytrwałemi,
Odnajdziecie złota dzbany,
Pracy własnej plon obfity:
Miły może jest skarb d a n y,
Ale trwalszy jest z d o b y t y.“

Kazimierz Gliński.

MIŁOŚĆ SZPETNEJ.

OPOWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

(Dokończenie.

Gdy ,ześwietny magistrat miasta Węgrowa w tym samym znalazł się wypadku, co i jego kolega, bo iu wykonawca wyroku przed tygodniem był umarł, posłano do Biecza, miasteczka u stóp Karpat o mil pięćdziesiąt położonego, gdzie dla częstych egzekucyi na górskich opryszkach rzeczywiście szkoła wszelkich operacyi chirurgicznych tego rodzaju się mieściła i skąd za kontraktami godzono mistrzów sprawiedliwości do miast używających prawa miecza.

Dwudziestego dnia od wydania wyroku wieczorem rozeszła się po miasteczku wiadomość, że pożądana osobistość przybyła, że zaraz, według zwyczaju, w wigilię śmierci skazanego, kat będzie z nim wieczerzał, a nazajutrz w samo południe odbędzie się krwawa egzekucya za miastem.

Czas oddzielający wyrok od wykonania. Brygida, uznawszy bezowocność swych zabiegów, wolała poświęcić do południa modlitwie po roznych kościołach, później zaś odwiedzeniu skazanego, pocieszaniu go i namawianiu do pokuty. Pan Prot zdawał się z zupełną obojętnością oczekiwać śmierci. Gdy był sam, gwizdał, śpiewał, palił fajkę; przy Brygidzie jadł, pił i rozmawiał wesoło, jakby nazajutrz wyjść miał z więzienia. Raz tylko czy dwa, przy wspomnieniu lat dziecinnych i matki w czasie rozmowy, zdawało się Brygisi, że otarł skrycie łzę żalu, czy wzruszenia. Skutkiem jej starań uwolniono go od okucia w kajdany i pozwolono, aby codzień odwiedzał go wybrany przez przyjaciółkę spowiednik, który jednak niemało miał pracy, nim go do upamiętania i skruchy namówił.

Tak schodził dzień za dniem i jeszcze nawet w chwili, gdy przyjechał mistrz, Brygida znajdowała się w celi skazanego. Dopiero gdy dozorca przyszedł z oświadczeniem, że już pożegnać go musi, padła zalana łzami na kolana, a namówiwszy Prota do wspólnej modlitwy, w gorącym pożegnalnym uścisku rozstała się z nim na zawsze.

Nazajutrz od samego rana miasto w nadzwyczajnym było ruchu: biegano, rozmawiano, naturalnie o niczem, tylko o mającej się odbyć egzekucyi. Biedna nasza Podymówna, sama jedna w całym Drohiczynie, oddawała się uczuciom żalu. Skoro świt wysłuchawszy na intencyą ukochanego zamówionego nabożeństwa, siadła w tem samem oknie, z którego nieraz dawniej patrzyła na niego z zadowoleniem, jak dzielnie harcował na cisawym rumaku, a ponieważ plac egzekucyi rozciągał się niedaleko dworka, żadne z czynionych przygotowań nie mogło ujść jej baczenia. Od samego zatem rana widziała, jak zwożono drzewo na rusztowanie, jak takowe stawiano, jak posypywano piaskiem miejsce dla sławnego magistratu; ale patrzyła na to wszystko z całą mocą serca, pełnego religijnej rezygnacyi.

Nakoniec o godzinie wpół do dwunastej we wszystkich kościołach uderzono w dzwony; był to znak, że orszak śmierci wyruszał z ratusza. Poprzedzał go niosący chorągiew bractwa dobrej śmierci, które przez pamięć, że matka skazanego należała niegdyś do niego, postanowiło oddać jej synowi ostatnią posługę; za nim szła tuż kongregacya z jarzącem światłem w ręku; dalej zakonnicy miejscowych klasztorów, równie jak i magistrat, w szaty urzędowe i łańcuchy godnościowe przybrany. Na samym końcu postępował krokiem pewnym, pogładzając wąsa, sam pan Prot, z góry na wszystkich patrzący, prawie uśmiechnięty, w towarzystwie nieopuszczającego go spowiednika, Franciszkanina, a za nimi szedł kat, od stóp do głowy czerwono ubrany, z błyszczącym mieczem stalowym u boku. Ostatnią grupę otaczali halabardnicy, pomocnicy kata i pachołkowie sądowi.

Zaledwo pochód ruszył z przed więzienia, szybkim krokiem podążył ku dworkowi Brygidy znany nam już dawno jej przyjaciel i doradzca, pan Szymon, a stanąwszy w progu, donośnym głosem zawołał:

— Co mi jejmość panna dasz, jeśli ci ocalę kochanego pana Prota?

— Pana Prota?... — rzekła Podymówna, ruszając ramionami.

— Tak jest, najukochańszego — powtarzał kauzyperda. — Niedarmo, moja panno, człek tyle razy wycierał pieniek i miał zaszczyt należeć niegdyś do prześwietnej lubelskiej palestry. Mam ja sposób niechybny, niedawno przezemnie odkryty, dla wybawienia delin-

kwenta z rąk kata; ale chcę wiedzieć, co za to od panny dostanę.

— Czy czasem wino nie mówi przez was, kochany panie Szymonie — wspomniała, bystro patrząc mu w oczy, Brygida.

— Nie, nie! — usprawiedliwiał się stary — mam sposób; idzie tylko o to, co za niego dostanę.

— A czegoż chcecie — zapytała niedbale Brygida, spoglądając w okno, z którego widać już było początek konduktu wychodzący z miasta.

— Niewiele, moja panienko — odpowiedział palestrant — bo któżby przyjaciół zdzierał? Victum et amictum do śmierci, w domu twoim, kochana panno Brygido, wszelkie wygody, stół i butelkę jarzębówki codzień, bo słabość żołądka coraz bardziej mi dokucza.

— Mniejsza o to — rzekła Podymówna, a zbliżywszy się do pana Szymona, rozmawiała z nim zcicha, przyczem rozwijał jej papier jakiś i wskazywał na pismo, które zawierał.

Właśnie pierwszy odgłos psalmów śpiewanych nad umarłymi dobiegał ich uszu, a rozpoczynająca pochód chorągiew już przechodziła pod oknami. Pan Prot smutnem okiem spojrzał na te dwa domki, gdzie tyle mu chwil błogich upłynęło i gdzie, gdyby był chciał, mógłby dotychczas jeszcze zamieszkiwać szczęśliwy. Tłumiąc jednak starannie objawy rozrzewnienia, nieprzystojne w tej chwili dla rycerza, odwracał od tego widoku oczy — gdy nagle drzwi dobrze znvjomego domku ś. p. Maciejowej na oścież się otwarły i wyszła z nich blada od trwogi, cała drżąca, podpierana przez pana Szymona Brygisia. Panna Podymó na, przebiwszy otaczające tłumy, przystąpiła do kochanka, a rzuciwszy mu na twarz złotem haftowaną chustkę, sama przed nim stanęła, zagradzając mu drogę, przyczem pan Szymon, dobywszy jak mógł najpotężniejszego głosu, na całe gardło zawołał:

— Stójcie! stójcie! W imieniu majestatu prawa zabraniam iść dalej-! Oto manifest jejmość panny Podymówny zaniesiony do grodu!

Papier zawierał długi wywód, prawem zwyczajowem usprawiedliwiony, a zakończony tym wnioskiem:

„Unde patet, że gdy praktyką powszechną praw chełmińskich, magdeburskich, saksońskich i t. p. pozwolonem jest, aby wszelki człek bezżenny, prowadzony na stracenie, gdy mu dziewka chustkę zarzuci, z zamiarem pobrania się z nim, był natychmiast uwolnionym i oddanym w jej moc i władzę, wzywam imieniem panny Podymówny, która tę rzecz dokazała, sławetny magistrat obecny o wydanie mi pomienionego Prota Wzdory, celem doprowadzenia go do ołtarza, pod odpowiedzialnością przed trybunałami koronnemi, gdyby się tak uczynić wzbraniał.”

W kilka minut później oswobodzony Prot leżał u nóg swej wybawczyni, a podniósłszy się, głosem pełnym wzruszenia przemówił:

— Brygido, może nieraz byłem występnym, ale podłym i nikczemnym nigdy. Od chwili zatem, gdy opuszczonego i przez świat wzgardzonego, nie wahałaś się publicznie wybrać za męża i uczcić tego, który wczoraj już wieczerzał z katem, przyjmij moją rękę, z przyrzeczeniem małżeńskiej wierności, jaką ci wkrótce ślubować będę przed Bogiem. Prędzej zginę, niżbym ci miał w czem wiary niedotrzymać. Roporządzaj moją osobą, jak swoją własnością.

— Co Bóg i matki złączyły, tego ludzie nie rozłączą — odrzekła Brygisia, opromieniona radością, podając mu rękę.

Tegoż samego wieczora, przy mnogim napływie zgromadzonego ludu, w kościele Franciszkanów dopełniono aktu ślubnego, i długo całe miasto o niczem więcej nie mówiło, jak o tym związku, w tak dziwnych zawartym okolicznościach.

Przez lat trzydzieści pożycia Prot umiał dotrzymywać danego słowa i ani jedna chmurka nie zaciemniła ich szczęścia. Prawda, że szpetna Brygisia kierowała dawnym Lisowczykiem i sama wszystkiem rządziła po dawnemu. Niekiedy odzywała się cygańska natura w szlachcicu (bo staraniem żony wrócono mu klejnot rodowy, przez wzgląd na zasługi i odwagę). Miał nieraz ochotę włóczyć się po sejmikach, jarmarkach, odpustach, handlować konikami; ale wtedy jedno zmarszczenie brwi, jedno pogrożenie palcem Brygisi już te zamiary niweczyło, i ani grał, ani pił, chociaż czasem wyjechał w sąsiedztwo. O dawnych wyprawach swoich nie lubił wspominać, a gdy się zdarzyło, że przy chrzcinach lub na weselach sąsiedzi, podochociwszy go miodem, chcieli co z niego wybadać, najczęściej, pokiwawszy głową, mówił:

— Ot głupstwo wszystko i marność! Młodym najczęściej w głowie świta i szukamy szczęścia po niebie, albo za morzami, kiedy ono tuż przy nas, przed sąsiednim płotem stoi. Robiłem, jak drudzy, szaleństwa i głupstwa, ale... szkoda czasu o tem i opowiadać...





Elihu Root. Henry La Fontaine.

Pierwszy jest sekretarzem państwa Stanów Zjednoczonych i senatorem; drugi prezesem międzynarodowego stałego biura pokojowego i senatorem Belgii. Obydwaj otrzymali w tym roku nagrodę Nobla za pracę około utrzymania



BOŻE NARODZENIE

W ROZMAITYCH KRAJACH.

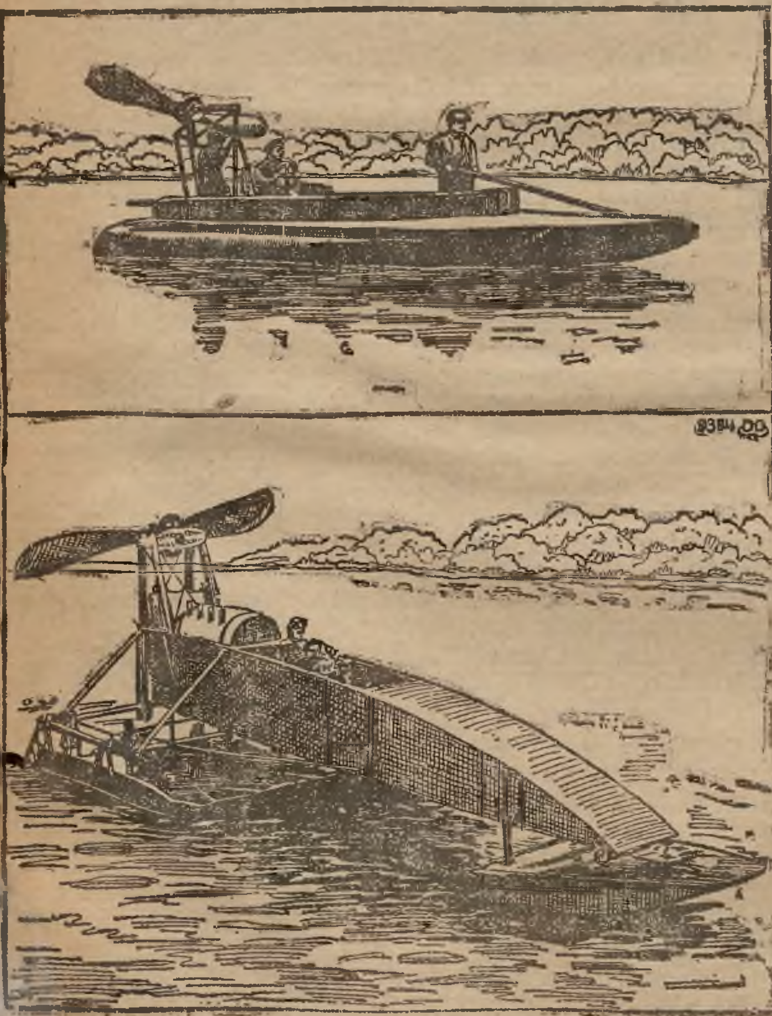
(Ciąg dalszy.)

Nie po wilii, jak w Krakowskiem, Poznańskiem i Mazowieckiem, ale przed wilią idzie gazda do ogrodu, jeśli ma kilka owocnych drzewek i grozi mu iupagą, albo rąbawicą, mówiąc: „Zetnem cię, zetnem — bes (będziesz) widziało, jako cię zetnem!” gaździna jednak wyprasza drzewko od śmierci, wołając: „Nie tnij, to be (będzie) rodziło!”... I tak do trzeciego razu, a to drzewo bywa potem „takie rodzone, co ludzie na świecie!”...

Od południa wilia staje się uroczystem świętem: przystrajają na gwałt izbę choinkami, myją się, cze-

szą, ubierają w odświętne odzienie. Gaździna gotuje na wigilijny „obiad”, jak tu nazywają tę ucztę wieczorną, co jest najlepszego, a gdy wszystko gotowe, ściele się na stole snopek owsa niemłóconego, po czterech rogach pod słomę gaździna kładzie po bochenku chleba, przykrywa to prześcieradłem i kładzie na środku stołu paczkę opłatków i miseczkę z świeżo wybranym z ula miodem. Z wejściem gwiazdy zapala się światło i wszyscy domowi klękają do pacierza, potem ojciec zasiada do obiadu, łamie opłatki, smaruje je miodem i każdemu z obecnych daje po kawałku; żadnych przytem nie wyrażają sobie życzeń, jak gdzieindziej. Po spożyciu każdej potrawy (żur żytni, kluski jęczmienne, ziemniaki, kapusta, groch, karpiele, grzyby suszone, owoce t. j. jabłka, śliwki, gruszki, i nieodzowna strucla, t. j. kukiełka z makiem), gaździna resztki pozostałe wylewa do cebrzyka, w którym przygotowaną jest parzonka z siana dla krów, gdyż one w tym dniu muszą dostać trochę opłatka i każdej potrawy wigilijnej. Zwyczaj ten strzeżony jest i w Poznańskiem.

Po uczcie patrzą na niebo: jeżeli gwiaździste i jasne, to się w tym mięsopuście same bogate dziewki wydawać za mąż będą; jeśli pochmurne, to biedniejsze. Teraz zaczynają kolędować chórem „Anioł pasterzom mówił”, „W żłobie leży” itp. Potem lecą



Automobile wodne.

Tak jak do poruszania się na lądzie i w powietrzu, tak i do poruszania się na wodzie zastosowano już motory automobilowe, czyli samochodowe. Powstały już różne typy łodzi automobilowych, które z wielką słusznością nazwaćby można łodziami latającemi, gdyż płyną z nadzwyczajną szybkością, zaledwie dotykając wody.

czemprędzej na Pasterkę, jeśli kościół w pobliżu, skąd o świcie przychodzą goście do chałup, najczęściej młodzi parobcy zaproszeni przez dziewki. Te odwiedziny nazywają „podłazy” a na celu mają życzenia wesołych świąt.

Zwyczaj podłazów zachowywany u naszych górali, u Serbów, Słoweńców, Chorwatów, Bułgarów, w Krakowskiem np. zupełnie nie istnieje. Każdy „podłaźnik” sypie owies, wchodząc do izby, i mówi: Na scęście, na zdrowie, na to Boze Narodzenie!

Coby się wam darzyło w komorze,
W oborze;
Kielo kołków
Telo wołków!
Kielo jedlicek
Telo cielicek!
I na polu daj Boze,
Po dziesiątku w kazdym kątku.

Częstują się też wódką goście i gospodarstwo nawzajem. Całe święta zresztą przechodzą bardzo uroczyście i w cichości, a dopiero na święty Szczepan zaczyna się robić gwarno i wesoło. Kolędnicy chodzą od chaty do chaty; po wysłuchaniu ich śpiewów i po wydziwieniu się dostatecznem szopce następują zabawy towarzyskie i tańce.

Rzućmy teraz okiem na zagranicę, przebiegając pokrótce świat stary i nowy.

Spojrzyjmy na ziemię włoską. Tam święto owo nie jest cichym, pięknym snem dzieci północy, lecz porą przeznaczoną na ciągłe biesiadowanie. Po ulicach Florencyi przekupnie silnym głosem zachwalają swoje „tłuste kapłony”, które się najczęściej przy bliższem zbadaniu cudownie przemieniają w chude koguciki. W Medyolanie ambicya i apetyt nie zadawalnia się nawet indykami i sięga jeszcze wyżej. Neapol zapchany bywa poprostu kramami spożywczemi, których właściciele specyalnie polecają „capitoni”, gatunek węgorza (piecze się go na rożnie). Jeżeli w Abruzach dostarczają tych węgorzy, które czasem płacić trzeba bardzo drogo. Kogo nie stać na te kosztowne zwierzęta, ten kupuje anguille, rodzaj morskiego węgorza, i zjada go w kółku fimilijnem, jako capitoni; bądź co bądź, musi się taki anguille nazywać capitoni, choć w smaku nic go nie przypomina, niestety.

Wszystkie wiktuały nęcą wzrok przez fantastyczny nieład w uporządkowaniu na stołach i błyskotliwe ozdoby. Najzwyklejszy przedmiot przystraja kwiat lub wawrzyn, chorągiewka albo kokarda z powiewającemi wstążkami. Nawet kiełbasa wygląda, jak grządka róż, a apetycznie przyrządzona głowa świni różę trzyma w swoim, tak prozaicznego wyglądu, ryju. Niemniej są gory jarzyn i pagórki szacownych kalafiorów kwiatami porosłe, a okazałość ciast w tych różnokolorowych girlandach jeszcze się potęguje.

Z hałasem i wrzawą sprzedających i kupujących, łączy się w harmonię trzaskanie z bicza, ośle tenory i barytony, i dudlenie Pifferarów, którzy się podczas Bożego Narodzenia złażą ze swojemi instrumentami z gór Abruzzów do Neapolu, jak gdyby tam było zacicho i zaspokojnie. Niektórzy z tych pasterzy mają owcze czapki i nogi wysoko okręcone rzemieniami sandałów. Niegdyś pobożne śpiewy odprawiali przed obrazami Maryi, ale im obecnie policya na to nie pozwala. Jakieś stare garłacze i wszelkiego innego rodzaju broń palną, znoszą oni ze sobą, gotowi wszelkich sił dołożyć, aby tylko ogólne zamieszanie powiększyć.

Zwyczajowi choiny z płonącemi lampkami, odpowiada w Serbii „Badujak”. W wigilią Chrystusowego święta, po południu, chętniej jednak przed wschodem słońca, ścina głowa rodziny jeden z najwyższych młodych dąbczaków na Badujak. Często ścina się ich więcej, a w Hercegowinie takiej wielkości, że cztery do ośmiu wołów wlec je muszą na przeznaczone miejsce. Kiedy patryarcha dojedzie z drzewem do swej zagrody, pozdrawia wszystkich wychodzących naprzeciw członków rodziny życzeniem, aby im dzień ten przyniósł szczęście, na to odpowiadają oni tem samem i posypują Badujak pszenicą.

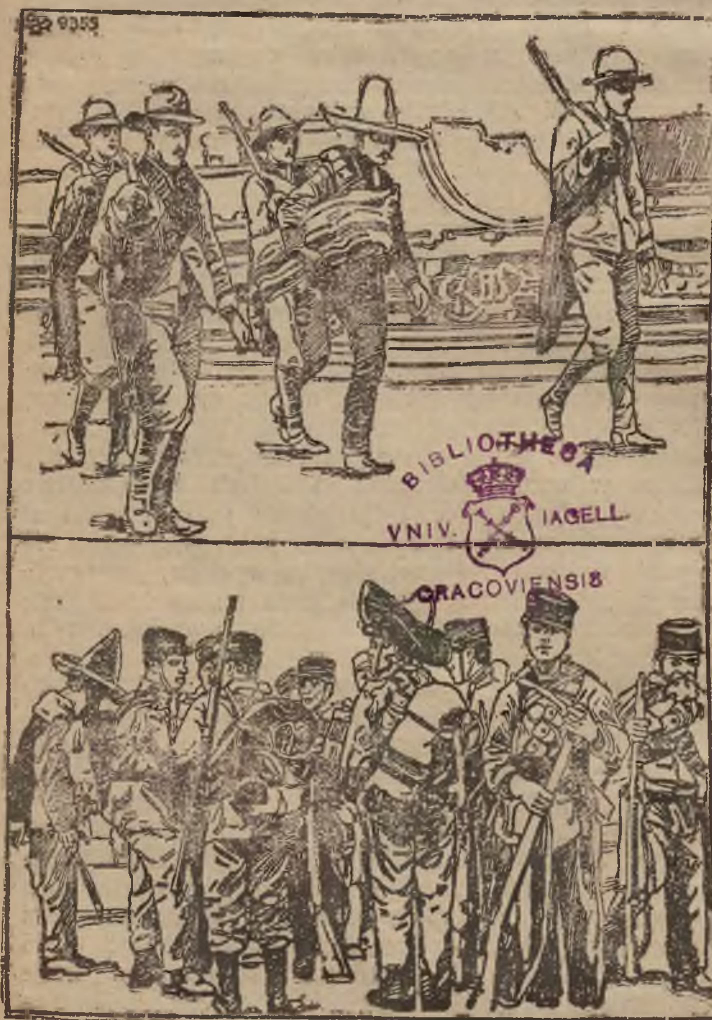
Jak powszechnie choinka, tak w Serbii Badujak jest osią uroczystości. Podpala się go, a następnie gospodyni rozsypuje naokoło ogniska słomę, naśladując przy tem gdakanie kury, podczas gdy dzieci, udające głos kurcząt, rzucają w płomień orzechy. Część tej słomy podściela się nazajutrz domowemu ptastwu. Teraz wszyscy zasiadają do kolacyi, bacząc pilnie, by Badujak nie zgasł przez noc. Kiedy się zaś już prawie spali, obchodzi się z nim budynki gospodarcze, ule pszczelne, a zagaszone drzewo kładzie się w zarośla oliwne, aby i na te ważne źródła dochodów spłynęło błogosławieństwo, które przynosi Badujak.

F. Kanitz opisuje jeden z pięknych obyczajów serbskich w czasie Bożego Narodzenia: W Serbii główny dzień świąt poprzedzonym jest dwoma małemi świętami, które rozweselają dusze dorosłych, nierównie jednak więcej dusze młodzieży. Pierwsze „święto matki” (Materice) obchodzi się przedostatniej niedzieli: drugie „święto ojca” (Otcevi), ostatniej przed Bożem Narodzeniem. W dniu „Materice” starają się dzieci opanować, wcale nie przenośnie, swoją matkę, w chwili, kiedy ta się tego najmniej spodziewa; krępują jej nogi i nie puszczą, aż się wykupi orzechami, owocami itp. To samo odbywa się z ojcem w „Otcevi”.

Sam dzień głównego święta oznajmianym jest światu wielką kanonadą. Jeden z członków rodziny idzie rano do wody, rzuca na nią pszenicę i napełnia dzbanki; tą wodą kropią „Cesnicę” (gatunek ciasta) i potrawy obiadowe.

Kiedy u nas, na północy, zawieja śniegowa rozściela srebrny całun na ziemi, pobiela dachy chat i pałaców, a cała familia zbiera się koło domowego ogniska, z święta Bożego Narodzenia czyniąc jakąś, raczej rodzinną uroczystość: w południowej Ameryce np. natura cała uśmiecha się rozkosznie, nęci człowieka w pole ciepłym klimatem i rozprasza członków rodziny, jak słońce w południe rozsuwa liście kwiatowego kielicha, zamknięte podczas rannego przymrozku.

(Dokończenie nastąpi.)



Wojsko meksykańskie.

Obr. 1: żołnierze Huerty eskortują schwytanego szpiega.
Obr. 2: gwardya meksykańska

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

W drugiej połowie XV stulecia, gdy Mazowsze stanowiło oddzielne od Polski, lenne państwo, usiłowaniem ostatniej było powrócenie do poprzedniej jedności. Zbliżył tę chwilę zbieg wypadków właśnie na początku stycznia 1462 r., gdy Ziemowit VI, książę płocki i Władysław II, książę rawski, nagle poumierali. Pierwszy dnia 4 stycznia we wsi i dworze swoim Sannikach a drugi pod Rawą.

Ze zgonem tych książąt rozpoczął się wielki proces o prawo do księstwa płockiego wraz z ziemiami: rawską, wiską i bełzką i to pomiędzy familią zmarłych a królem Kazimierzem Jagiellończykiem. Dzielnice te albowiem prawem lennictwa spadły na koronę, ponieważ rzeczeni książęta nie pozostawili po sobie żadnych następców płci męskiej.

Jakoż niektóre ziemie chętnie godziły się na zjednoczenie, ale inne temu się opierały, zwłaszcza płockie, podburzane przez pozostałą rodzinę zmarłych książąt.

Król Kazimierz dowiedziawszy się o tem, zjechał do Łowicza w celu skłonienia stanów do uległości i złożenia przysięgi na wierność, gdyż nikt nad niego nie miał słuszniejszego prawa. Ale spadkobiercy po kądzieli i powinowaci w dalszym stopniu, tudzież panowie mazowieccy nie chcieli wchodzić w żadne układy. Napróżno król zwołał zjazd do Łęczycy, a potem do Piotrkowa, na których miały być roztrząsane jego prawa. Nikt się tam nie stawił, owszem wystąpiono z opozycyą i wezwano nawet ościenne mocarstwa do wmieszania się w tę sprawę.

Spór toczył się długo i z wielkim rozgłosem, a chociaż prawnicy królewscy stanowczy wyrok wydali, przez który księstwo Płockie przyznali Polsce i do zajęcia upoważnili, skończyło się na tem, że Kazimierz przyłączył tylko ziemię rawską, posiadanie zaś księstwa Płockiego odłożył do dalszego czasu. Uskutecznił to dopiero syn jego Jan Albert (Olbracht) w 33 lata później, gdy po śmierci Janusza, syna Bolesława, księcia warszawskiego, przy którym Płockie pozostawało, ostatecznie wcielił je do korony i na województwo zamienił 1495 roku.